

## James Bond i konserwacja kamienia



**M**ogłoby się wydawać, że praca konserwatora jest niczym etat w nudnym muzeum. Nic bardziej mylnego. To na pozór monotonne zajęcie potrafi dostarczyć równie silnych emocji, co praca Jamesa Bonda. Jestem tego żywym dowodem, miniony sezon obfitował w takie zdarzenia. Zaczęło się niewinnie, gdy podczas montażu jednego z pomników mój stażysta upuścił stuprocentowo kamienny element o wadze około 80 kg na moją najzwyczajniejszą prawą stopę. Na szczęście przywdziane obuwie ochronne spełniło swoje zadanie należycie i moja prawa stopa, do której jestem niezwykle przywiązany, ocalała w stanie nienaruszonym.

Myślę, że można zaryzykować stwierdzenie, że agent królewskiej mości nie poradziłby sobie w tych okolicznościach, zwłaszcza w swoich pięknie wypastowanych półbutkach. Innym razem, podczas działań konserwatorskich w jednym z polskich miast wpisanych na listę światowego dziedzictwa UNESCO, przyszło nam prowadzić prace profilaktyczne przy pomniku wykonanym ponad 100 lat temu z piaskowca.

Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że mieliśmy to zrobić na wysokości ponad 10 m nad ziemią. Z tej okazji przebywaliśmy w wyższej strażackiej, za sterami której siedział pan Zenek. Miał on najwyraźniej zły dzień. Nasz pomnik był osadzony na kolumnie i właściwie wystarczyło go mocniej popchnąć, aby z hukiem runął na ziemię. Tego letniego dnia padał lekki deszczyk, który nie sprzyjał ani naszym pracom, ani obiektowi. Naszym zadaniem było usunięcie brudu, mchów i innych niechcianych nawarstwień, a następnie zabezpieczenie go hydrofobizantem. Umówiliśmy się z panem Zenkiem, że po skończonej robocie pokaże nam, co taka zwyczajka potrafi i wywinduje nas na maksymalną dozwoloną wysokość. Kiedy stojąc 10 metrów nad ziemią, w koszu o wymiarach 100 x 150 cm, dokonaliśmy ostatniego szlif, ostatni raz

pociągnęliśmy pędzlem, mieliśmy ogromną satysfakcję z dobrze wykonanej roboty. I poczucie radości, że nic złego się nie przydarzyło, choć zwyczajka z panem Zenkiem za sterami podlegała rozmaitym wahaniom, porównywalnym do nastrojów u niektórych kobiet. Kiedy kosz był za plecami pomnika, w odległości od niego około 10 cm, daliśmy znać naszemu panu operatorowi, że możemy powolutku odsunąć się od pomnika. Pan Zenek zaczął zgrzytać swoimi drążkami, a nam zapaliła się w głowie lampka z napisem „Uwaga!”. Kosz zamiast ruszyć do tyłu, przesunął się gwałtownie w kierunku zabytku. A że było nas w koszu

dwóch, to równie przerażliwym jak i głośnym krzykiem zawołaliśmy „Stop!”, ściszo-głosem dodając przekleństwo. Na nasze szczęście pan Zenek wyhamował, wycofał kosz, a nas oblał jedynie zimny pot.

Przygodą wartą przytoczenia były również moje starania, aby przekonać pewną miłą starszą panią do mych racji. Na pięknym, zabytkowym cmentarzu miała nienagannie wyremontowany pomnik z piaskowca. W tajemnicy wyjawiała mi, że czyści go domestosem (!). Zostałem zobowiązany do utrzymania tajemnicy przed wszystkimi zainteresowanymi, a w szczególności przed wykonawcą tych prac konserwatorskich, który nie wiedział, dlaczego piaskowiec bieleje ani czemu robią się na nim dziwne plamy, zacieki itp. Przekonanie pani do zmiany środka czyszczącego na bardziej przyjazny zabytkom było zadaniem niezwykle trudnym, ale misja została ukończona! Choć do dziś śnią mi się koszmary...

Być może Bond na moim miejscu poradziłby sobie równie dobrze, choć szczerze w to wątpię. Jak widzicie, jestem troszkę jak superagent, który musi borykać się z wieloma przeciwnościami, wrogami i przeszkodami. Wszystko dla większego dobra, jakim w tym wypadku jest dobro zabytku. Jak by nie było – w pracy się nie nudzę!

**Na pięknym, zabytkowym cmentarzu pewna miła starsza pani miała nienagannie wyremontowany pomnik z piaskowca. W tajemnicy wyjawiała mi, że czyści go domestosem (!). Przekonanie pani do zmiany środka czyszczącego na bardziej przyjazny zabytkom było zadaniem niezwykle trudnym, ale misja została ukończona! Choć do dziś śnią mi się koszmary...**